

Dariusz Wilczak

ZAMUROWANA

Niewielka sala kwidzyńskiej katedry. Między nawą a prezbiterium. Surowe ściany z cegły, ołtarz, klęcznik, świece zapalane w czasie nabożeństw. I obraz z wizerunkiem błogosławionej. W tym miejscu modlił się kardynał Józef Ratzinger na długo przed tym, zanim został papieżem. Każdy może tu wejść, usiąść, uklęknąć. Jak wierny Kościoła lub zwykły turysta zainteresowany historią życia Doroty.

Miała ostre, ale regularne rysy twarzy, ciemne, może czarne włosy. Raczej drobna budowa ciała. Na obrazach, także tych, które malowano tuż po jej śmierci, a więc z dobrą pamięcią o tym, jak wyglądała, patrzy przed siebie z głową lekko uniesioną do góry. Pełne determinacji, a jednak łagodne spojrzenie.

Jest ładna, niektóre dokumenty historyczne zwracają uwagę na jej urodę, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Na starych rycinach widać ją z różańcem w ręce i z pękiem strzał, symbolem powstrzymywanych za jej wstawiennictwem kar wymierzanych przez Boga. Gdyby nie śmierć w odosobnieniu, prawdopodobnie nikt by o niej nie usłyszał. Nawet w średniowieczu przypadki zamurowania człowieka na jego prośbę nie zdarzały się często. Zdarzył się w Kwidzynie.

Encyklopedyczne dane pozwalają uporządkować jej niezwykle żywot. Urodziła się 25 stycznia 1347 roku w Gross Montau niedaleko Malborka – dzisiejsze Mątowny Wielkie. Była siódmym (z dziewięciorga) dzieckiem holenderskiego kolonisty Wilhelma Schwartze i jego żony Agaty. Ochrzczona 6 lutego tego samego roku w dzień pamięci patronki, świętej Doroty z Cezarei.

Podobno od najmłodszych lat wiodła życie pokutne. Podobno mając sześć lat otrzymała dar stygmatów, chciała wieść życie zakonne. Podobno.